

# Covidowy sanitarysta nowym szefem GIS

18 czerwca 2024

Paweł Grzesiowski został powołany na stanowisko Głównego Inspektora Sanitarnego. W trakcie ogłoszonej pandemii koronawirusa był przykładnym, podsycającym strach sanitarystą, a jego niektóre pomysły wciąż wołają o pomstę do nieba.



Grzesiowski na nowy stołek został powołany przez premiera Donalda Tuska, na wniosek minister zdrowia Izabeli Leszczyny. W komunikacie opublikowanym przez GIS czytamy, że Grzesiowski ukończył Wydział Lekarski Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W latach 1989-1998 był asystentem, a potem adiunktem w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Warszawie. Następnie pracował jako kierownik Zakładu Profilaktyki Zakażeń i Zakażeń Szpitalnych w Narodowym Instytucie Leków w Warszawie.

Od 2001 r. jest wykładowcą akademickim m.in. na Wydziale Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Medycznego w Warszawie, w Studium Podyplomowym Prawa Medycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. „Współpracuje z Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia” – dodał GIS.

Jak zaznaczył GIS, Grzesiowski jest autorem lub współautorem ponad 250 publikacji naukowych w krajowych i zagranicznych czasopismach medycznych z zakresu immunologii, szczepień ochronnych, profilaktyki, terapii i kontroli zakażeń oraz zakażeń szpitalnych. „O sobie mówi: »Jestem emisariuszem wiedzy medycznej, a najważniejszy jest dla mnie odbiorca. Jeżeli źle przekażę wiedzę, np. w sposób niezrozumiały, bo chcę błysnąć mądrym zwrotem, to po prostu jest stracony czas –

mój i odbiorcy. To chyba jest podstawowa recepta«” – czytamy.

Grzesiowski popularność zyskał podczas ogłoszonej pandemii koronawirusa. Był chętnie zapraszany przez media, a podczas swoich wystąpień wieszczzył głównie armagedon i rzucał absurdalne propozycje. Tak jak niektóre wypowiedzi czy covidowe prognozy negatywnie zweryfikował czas, tak akurat prognozy czy propozycje Grzesiowskiego od razu były przedmiotem kpin.

Jako przykładowy sanitarysta opowiadał się za jak najtwardszym lockdownem. Ubolewał, że współczesny styl życia – szczególnie mobilność i masowe podróże – sprzyjają występowaniu chorób o globalnym zasięgu. Mówił więc, że z takim trybem życia należy skończyć, a ludzi na długie miesiące zamknąć w domach. „Podejrzewam, że ostatecznym ruchem będzie zakaz opuszczania miejsca zamieszkania na jakąś większą odległość niż kilka kilometrów bez istotnej przyczyny, wygaszenie wszelkich aktywności” – mówił w marcu 2021 roku. Oczywiście namawiał też, aby rodziny nie spotykały się podczas świąt.

Latem 2021 roku przewidywał, że jesienią, podczas czwartej fali pandemii, umierać będą tylko niezaszczepione osoby. Opowiadał się wówczas za lockdownem dla wszystkich, a dla niezaszczepionych dodatkowo regularne testowanie – „co najmniej dwa razy w tygodniu”.

Podważał doświadczenia kliniczne, które pokazywały, że zdecydowana większość zmarłych pacjentów z pozytywnym wynikiem testu na obecność wirusa SARS-CoV-2 cierpiała na tzw. choroby współistniejące. Dlatego w wielu przypadkach to nie COVID-19 był główną przyczyną śmierci, choć dla podkreślenia statystyk właśnie go wskazywano. „Gdyby masowo chorowały na COVID-19 i umierały dzieci, młodzież, kobiety w ciąży, nikt nie odważyłby się kwestionować choroby. A ponieważ umierają głównie osoby starsze i schorowane, to pojawiają się koncepcje, że COVID-19 może nie być rzeczywistą przyczyną śmierci” – wskazywał. I pewnie żałował, że dzieci, młodzież i kobiety w ciąży nie

umierały z powodu tej choroby.

Jeszcze w kwietniu 2022 roku, gdy już wszyscy – szczególnie media głównego nurtu – covidem się znudzili, więc nie było presji na kolejne restrykcje, obostrzenia, nakazy i zakazy, Grzesiowski grzmiał, że pandemia wciąż trwa. „Nie ma jednoznacznych przesłanek dalszego łagodzenia przebiegu choroby, ani uzyskania odporności populacyjnej, a wręcz przeciwnie. Jest wiele reinfekcji, wiele osób choruje ponownie, a drugie czy trzecie przebiegi często są gorsze niż pierwsze” – mówił.

W tym samym wywiadzie – przypomnijmy raz jeszcze, że był to kwiecień 2022 roku, COVID-19 poszedł w odstawkę – mówił tak: „Krażenie wirusa powoduje masowe zachorowania, dlatego należy absolutnie utrzymać środki ochrony nefarmakologicznej m.in. maski i kłaść nacisk na oczyszczanie powietrza, nie tylko wietrzenie, czyli rozcieńczanie, ale dezynfekcję metodami bezpiecznymi dla ludzi. [...] Testowanie powinno być absolutnie utrzymane na odpowiednim poziomie i refundowane”.

To i tak łagodniejsze wypowiedzi. Chwilę wcześniej, bo w styczniu 2022 roku przewidywał „covidowy armagedon” w związku z wariantem Omikron. Mówił, że z tego powodu wymrze 10 proc. Polaków. „Omicron w Polsce, za kilka tygodni armagedon, obecnie największy przyrost zachorowań w kraju widzimy w... Krakowie, ale tu na straży bezpieczeństwa w szkołach Pani Kurator, która twierdzi, że szczepionki to eksperyment, którego konsekwencje nie są do końca stwierdzone” – pisał Grzesiowski. Stwierdził nawet dokładnie, kiedy tenże armagedon miałby nadejść. „Porozmawiamy za miesiąc. A teraz pa” – odpowiedział na jeden z komentarzy.

Oczywiście po miesiącu nic konkretnego się nie wydarzyło, żadnego armagedonu nie było. U Grzesiowskiego żadna refleksja jednak nie nastąpiła. O przywrócenie maseczek, dystansu i ograniczenie mobilności błagalnym tonem wypowiadał się także w czerwcu 2022 roku. Wówczas mówił też, że zachorowań „mogą być

miliony”, tym razem w związku z wariantem Kraken.

Grzesiowski przez cały okres ogłoszonej pandemii wyrażał tego typu opinie, straszył na każdym kroku. Jego covidowe i katastroficzne przewidywania były równie nietrafione, co prognozy Andrzeja Horbana, który mówił m.in., że dla chorych na COVID-19 „zabraknie nawet stadionów”.

Na koniec zostawiamy wisienkę na torcie. Gdy trwał lockdown branży gastronomicznej, a jedzenie można było sprzedawać tylko na wynos, Grzesiowski bardzo ubolewał, że restauratorzy nie chcą współpracować i stosować się do jego pomysłów. A pomysłem tym było na przykład montowanie specjalnych wyciągów nad stolikami, które odbierałyby skażone powietrze oraz specjalne dezynfekcja toalet, bo wirusem można się też było zarazić podczas oddawania stolca. „Da się zorganizować bezpiecznie wiele aktywności ludzkich, tylko trzeba umieć to zaplanować i potem egzekwować. Musimy zbudować zabezpieczenia, np. wyciąg nad każdym stolikiem, który będzie odbierał zakażone powietrze [...]. Wirus może być przez chorego wydalany ze stolcem przez co najmniej tydzień po chorobie. W łazienkach również można się zarazić” – mówił Grzesiowski.

Takie oto autorytety przemawiały do Polaków w trakcie ogłoszonej pandemii koronawirusa. Gdyby mieli honor, to ze wstydu powinni chociaż zapaść się pod ziemię, bo doskonale wiemy, że żadnych rozliczeń nie będzie. Grzesiowski jednak honoru za grosz nie ma, zniknąć z życia publicznego nie zamierza, a na dodatek teraz jeszcze obejmuje fuchę Głównego Inspektora Sanitarnego, czyli będzie nas wszystkich kontrolował i wciąż pouczał co wolno, a czego nie.

Autorstwo: KM

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)